

Homilia ks. Mirosława Drzewieckiego
wygłoszona w katedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu
w dziesiątą rocznicę śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza
18 listopada 2005

Życie podarowane

Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych.

(Łk 20,39)

Czyż nie uroczy jest Chrystus w tym momencie, kiedy znawców ksiąg biblijnych, pragnących ośmieszyć prawdę o zmartwychwstaniu, zagania w kozi róg słowem Boga, nad którym oni trawią całe dni, całe swoje życie?...

A czyż nie jest wzruszający Bóg, który na pustyni, chcąc wysłać Mojżesza do ludu, by wyprowadził go z niewoli egipskiej, powołuje się na przodków?... „Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba...” na pustyni odnawia pamięć ludu. Pamięć, która staje się fundamentem nowego uobecniania się Boga wśród ludzi. Boskie czyny stają się inspiracją dla czynów ludzkich. Ziemia napelniała się mocą, aby działały się na niej wielkie rzeczy Boga. Aby po wiekach podjęta została pieśń dziękczynienia: „Wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy”. Ta nowa obecność Boga przodków otwiera łańcuch wydarzeń, które stworzą naród wybrany, plemię ludzi wolnych. To oni nauczą ludzkość, jak trzeba Boga prawdziwego rozpoznawać, czcić, wierzyć Mu, a przede wszystkim oczekiwać na spełnienie Jego największej obietnicy: Przyjdzie Mesjasz, przyjdzie Zbawiciel!

Wpatrujący się w płomień krzewu tamaryszkowego Mojżesz, zstępując z góry, niesie w swojej duszy nowy ogień – imię Boga, Który Zawsze Jest, a który ongiś mówił do patriarchów: Abrahama, Izaaka i Jakuba. To Imię Boga przodków staje się legitymacją Mojżesza prowadzącego naród z niewoli do wolności. A kiedy przyjdzie pełnia czasu, Jezus Chrystus poprowadzi nowy lud Boży dalej: od śmierci do zmartwychwstania. Tego saduceusze nie mogli pojąć: Bóg żyje i jest Bogiem żywych!

Eminencjo, Ekscelencje, czcigodni Duszpasterze akademicki, żołnierze pierwszej linii na froncie Boga – jak mawiał Wujek – i wy, wszyscy Uczniowie i Przyjaciele Wujka! Przyszliśmy dziś doświadczyć podobnego ognia z góry, który płonął w sercu księdza Aleksandra Zienkiewicza. Przyszliśmy doświadczyć prawdy, że Bóg jest Bogiem żywym i życie dającym. Przyszliśmy uczcić Wujka, który napelnił swoją duchowością nasze miasto. Dokądkolwiek pójdziemy – do urzędów Wrocławia, do szkół, na Uniwersytet, na Politechnikę, do środowisk medycznych – wszędzie tam spotkamy ślady jego duchowości, jego obecności. Bo naprawdę nie było dla ks. Aleksandra ważniejszej sprawy nad tę, by młodym przekazać i nauczyć przekazywać ten ogień z góry Synaj, ten żar przebitego Serca z góry Golgoty, ten blask poranka Zmartwychwstania. Skąd u ks. Zienkiewicza taka determinacja pedagogiczna? Skąd to mocne ukierunkowanie na młodego człowieka, aby prowadzić go do pełni człowieczeństwa, ażeby świecił i płonął Bożym ogniem?...

Znamy datę urodzin ks. Aleksandra Zienkiewicza: to był 12 dzień sierpnia 1910 roku. Ale Wujek w swej dojrzałej młodości przeżył drugie swoje narodzenie: 1 sierpnia 1943 roku. Wtedy właśnie hitlerowcy zamordowali w Nowogrodzku siostry nazaretanki, które ofiarowały swoje życie, ukrywając księdza Aleksandra. „Bo twoje życie jest bardziej potrzebne ludziom. Skoro Bóg chce tej ofiary, składamy ją także za ciebie” – powiedziały swemu kapelanowi. Wujek od tamtej chwili wiedział, że zostało mu podarowane życie na nowo, że już ono nie należy do niego. Nie będzie się więc ubiegał o żadne stanowiska. Cały oddał się pod rozkazy Boga. Jednocześnie był bardzo oddany służbie Kościołowi na każdym wyznaczonym mu stanowisku. Wypełniał swoje zadanie wszędzie tam, gdzie go posyłali przełożeni. Był tak

posłuszny swemu ordynariuszowi, że budził zdumienie na Ostrowie Tumskim. Każdy mógł zauważyć, że Wujek, choć nie składał ślubów zakonnych, żył jak mnich: w celibacie, posłuszeństwie i ubóstwie. Niczego nie miał, on po prostu był. Kieszenie jego sutanny były jak konto bankowe, gdzie w jednej chwili jest wpływ, a w drugiej wypływ gotówki. Na własne uszy słyszałem opowiadanie Wujka o tym, jak pewnego razu na ulicy ktoś go zaczepia i mówi: Księżę, wychodząc z domu powiedziałem sobie, że pierwszego księdza spotkanego na ulicy obdaruję pewną kwotą, bo jestem wdzięczny Bogu za łaskę, którą otrzymałem. A Wujek wtedy wyszeptał wzruszony: Ja – niemądry – martwiłem się od rana, czym nakarmię i ogrzeję studentów mieszkających pod „Czwórką”. Ks. Zienkiewicz żył życiem kapłańskim w wierności ideałowi Chrystusa Oblubieńca – czystego. Życie wiódł świątobliwe, oddane tej jednej miłości, jaka zeń promieniowała do serc tych wszystkich młodych, których Pan Jezus mu posyłał do pokoju na pierwszym piętrze przy Katedralnej 4.

Warto przytoczyć tu również mało znane wydarzenie z czasów zimnej wojny, które świadczy, że Wujek był autonomiczny i dobrze zorientowany w sprawach społeczno-politycznych swojego czasu. Otóż były takie lata w naszej ojczyźnie, gdy prawda była zamiatana pod dywan, lepiej żeby nie było jej widać. Były takie lata, gdy robiło się wiele na pokaz dla Zachodu. Był taki ruch, zwany pacyfistycznym, który stanowił zasłonę dymną dla polityki zbrojeń wielkiego mocarstwa za naszą wschodnią granicą. Moskwie chodziło o to, by w opinii publicznej stworzyć potężną moralną zaporę sprzeciwu wobec amerykańskich „pershingów” wycelowanych w Związek Sowiecki. Znaleźli się w naszym mieście tacy postępowi katolicy, którzy zorganizowali pacyfistyczne sympozjum i na nim zredagowali wielkie pacyfistyczne oświadczenie. Zaproszeni byli przedstawiciele różnych środowisk. Wrocławskiego ordynariusza reprezentował właśnie Wujek. Gdy doszło do składania podpisów pod deklaracją, Wujek mówi: Nie podpiszę. – O, jak to, Księżę Prałacie, nie jest Książd za pokojem? – Jestem za pokojem i wiem, gdzie jest źródło pokoju. Deklaracji jednak nie podpiszę. Tumult się zaczął i dezorganizacja. Już tyle złożono podpisów, a ten Boży człowiek nie chce podpisać, to musi coś znaczyć. A Wujek wreszcie odpowiada: Dobrze, podpiszę, jeśli tam obok *Nie chcemy amerykańskich „pershingów”* dodacie również zdanie *Nie chcemy sowieckich pocisków SS-20*. Ręce wszystkim opadły. Zaczęto się wykreślać ze wstydem z listy podpisów.

Wujek miał w sobie duchową moc. Skąd czerpał tę moc? Jeżeli się przyglądamy jego życiu, jakże skromnemu, to przede wszystkim spotykamy prawdę o człowieku rozmodlonym. Człowiek na klęczkach. Nie ma tutaj nikogo, kto by nie widział Wujka klęczącego na modlitwie, czasem w jego pokoju na piętrze, a najczęściej w kościele Św. Apostołów Piotra i Pawła. Przychodziliśmy na Mszę świętą do tego kościoła, a Wujek już tam był. Człowiek głębokiego życia wewnętrznego, dla którego modlitwa była nie tyle wyjątkowym stanem duszy, co chlebem powszednim, nieodzownym pokarmem, który dawał mu energię od rana na cały dzień. A wiemy, że dzień Wujka kończył się bardzo późno.

Pamiętam żartobliwą sytuację z okresu stanu wojennego. Wujek przyszedł kiedyś do stołówki kurialnej przy ulicy Katedralnej i powiedział: Wiecie, kochani, ja to nawet się cieszę, że jest ten stan wojenny. – Wujku, jakże to tak? – A tak, bo o dwudziestą jestem już wolny, mogę sobie poczytać, pomodlić się, ulice są puste, w mieszkaniu cisza. To był żart, ale właśnie on pokazuje styl pracy Wujka – bez ram czasowych.

Poza amboną w katedrze, pod „Czwórką” i w wielu kościołach archidiecezji, miejsce mocno „zasiedziane” przez ks. Aleksandra Zienkiewicza to konfesjonał. Pamiętam, jak w Wielkim Tygodniu przychodził zaaferowany i mówił: Kochany, kochany, zrobiłem tutaj taką listę, kto chce, może się wpisywać (chodziło o dyżury), bo ludzie czekają. Niejeden z nas może poświadczyć, że ks. Aleksander był jak skórzany mocny wór, do którego wsypywaliśmy wszystko, co w nas najgorsze, żeby się wyzbyć, żeby się uwolnić, wstać od krtek i iść uradowanym, przeżegnanym krzyżem rozgrzeszenia w imię Chrystusa. Wujek

spowiednik, kierownik duchowy nieoceniony, nie znający spoczynku. Nie było niedogodnej pory dnia, wyznaczonych godzin. Skoro ktoś przychodzi z taką biedą serdeczną swojego sumienia, Wujek słuchał, pouczał i wypuszczał jak skowronka z konfesjonału.

Uczyliśmy się miłości kapłańskiej Wujka do Chrystusa przede wszystkim z jego skupienia podczas Eucharystii, z jego miłości, z jaką wypowiadał słowa konsekracji. W homiliach mówił o Chrystusie jak o kimś najbliższym, który tu mieszka, który nas słucha, patrzy na nas. Nota bene: ileż przynosiliśmy Wujkowi smutku (trzeba się uderzyć we własną pierś), kiedy nam brakowało skupienia na Mszy świętej, kiedy spóźnialiśmy się... (Te stare owieczki czwórkowe nie nauczyły się do dziś punktualności). A Wujek siedział naprzeciw drzwi i wewnątrz krzyczał, bo jedna część „czwórkowiczów” była w kościele Św. Piotra i Pawła, a druga kłębiła się w zakrystii. Cierpiał, on naprawdę wtedy cierpiał. I dlatego przychodził przed Mszą świętą, kiedy nikogo jeszcze nie było, i klęczał. A kto bliżej zna jego życie, to wie, że krzyżem leżał.

Czy ks. Aleksander Zienkiewicz, wychowawca i przewodnik młodzieży akademickiej, nie miał żadnych wad ni plam? A cóż by to była za osobowość na ziemi, która nie ma zetknięcia białego z czarnym? Znamy i pamiętamy utyskiwania Wujowe nad swoją niedoskonałością! A każdy, kto go bliżej znał, wie, że Wujek do końca swoich dni nie przestał pracować nad sobą wewnątrz. W ostatnich latach życia uczył się ciągle na nowo, bo sił brakowało, cierpliwego kochania wciąż przychodzących doń nowych studentów. Umiał pokochać każdego. Jego modlitwa obejmowała wszystkich, dobrych i złych, szła za każdym człowiekiem, gdziekolwiek był. Jego kartki, listy, które przechowujemy w naszych domach, świadczą aż nadto o tym. Tak, Wujek pamiętał o wszystkich i o każdym, bo wkładał każdą poznaną osobę w skarbonek swoich modlitw. Wspólna z Wujkiem Msza święta, zwłaszcza w ostatnich latach jego życia, była przeżyciem prawdziwej Tajemnicy – dotykaniem Boga stającego się na ołtarzu w chlebie i winie, ale też Boga mieszkającego w człowieku. A przy tym obserwowaliśmy Wujka coraz bardziej zaniepokojonego, coraz bardziej widzącego swoją niedoskonałość i zaaferowanego tym, że tyle zła jest jeszcze na ziemi. Wujek chciał Bogu oczyścić tę ziemię, chciał, aby Bóg mieszkał jak król w naszych sercach, ażeby Mu się wszystko w nas podobało... I czuł swoją bezradność, wyciekające siły i czas, który biegł coraz szybciej, jakby chciał dogonić wieczność.

Ogień z góry Synaj, który Mojżesz wziął w swe serce i zaniósł do ludu niewolników, by stał się ludem wolnym Boga Jahwe, płonął również w duszy ks. Aleksandra Zienkiewicza. Wujek to Mojżesz naszych czasów, któremu Bóg powierzył światło wiary i ogień miłości, aby – przekazane młodemu pokoleniu – czyniły wrocławian ludźmi prawdziwie wolnymi. Do końca swoich dni na ziemi Wujek pozostał młody. Do końca była młoda jego żywa wiara. Do końca żył nadzieją i miłował Pana Boga i ludzi jak nastolatek – z całą euforią i radością ducha.

Wujek to świątobliwa postać absolutnie nie do zapomnienia we Wrocławiu! Dlatego prosimy dziś publicznie naszego Arcypasterza, aby sprawa przygotowania procesu beatyfikacyjnego ożyła. Wyniesienie na ołtarze polskiego kapłana, któremu życie zostało ponownie подарowane i które on w całości ofiarował młodzieży akademickiej, będzie potrzebnym zastrzykiem potęgującym radość i miłość Bożą we Wrocławiu, na Dolnym Śląsku, w całej Polsce, a nawet na emigracji, dokąd wichry historii wygnały wielu „Czwórkowiczów”.

Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, ten sam Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa obecnego w Eucharystii pośród nas, niech pobłogosławi wszystkim, którzy pracują nad uwidocznieniem heroiczności cnót w podarowanym życiu ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza. Amen.